

Władyka, Wiesław

Właściciel Pałacu Prasy (Marian Dąbrowski)

Kwartalnik Historii Prasy Polskiej 31/3-4, 147-154

1992

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WIESŁAW WŁADYKA

WŁAŚCICIEL PAŁACU PRASY (MARIAN DĄBROWSKI)

Marian Dąbrowski, założyciel i właściciel największego przedsiębiorstwa wydawniczego w Europie Wschodniej, zwany polskim Northcliffem, urodził się 27 września 1878 r. w Mielcu, w solidnej rodzinie mieszczańskiej. Całe swoje dorosłe życie związał jednak z ukochanym miastem – z Krakowem. Do prasy trafił dzięki zainteresowaniom... sportowym. W latach młodzieńczych uprawiał gimnastykę, pobierał nauki u Henryka Jordana. Uczył następnie – po ukończeniu studiów filozoficznych na Uniwersytecie Jagiellońskim – gimnastyki w szkole i był członkiem nauczycielskiego gniazda „Sokół”. W 1900 r. zaczął prowadzić w krakowskim „Przeglądzie Gimnastycznym” dział sportowy: „Już wtedy objawiał niepospolity talent dzielenia swych zainteresowań pomiędzy zgoła do siebie niepodobne dziedziny zajęć – ćwiczenia na kozłach, drabinach i rękach a montowanie szycht drukarskich i żmudną funkcję dziennikarskich nożyc”. Zresztą sport lubił i później. Był wydawcą jednego z najlepszych czasopism sportowych w II Rzeczypospolitej i organizatorem dorocznego biegu ulicznego dokoła Plant o puchar jego najważniejszej gazety – „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”.

Do pracy „na własny rachunek” zbierał się kilka dobrych lat. Najpierw terminował w tygodniku „Ilustracja Polska”, współpracował w latach 1908 – 1910 z „Głosem Narodu”. Odbył podróż po Europie, próbował szczęścia w różnych przedsięwzięciach, wreszcie zdecydował się na założenie pisma. Dziennik pod tytułem „Ilustrowany Kurier Codzienny” powstał w 1910 r. pierwszy numer ukazał się 6 grudnia. „Kurier” od początku rozwijał się pomyślnie, tym bardziej że jego właściciel nie miał żadnych skrupułów, jeśli chodziło o interes, o pokonanie konkurencji. „Ikac” – tak wnet zaczęto nazywać nowy dziennik – rychło stał się najpopularniejszym pismem w Krakowie. Nie był w stanie rywalizować z nim inny dziennik o podobnym charakterze – „Nowiny dla Wszystkich”, wydawany przez Ludwika Szczepańskiego od 1903 r. O rosnących wpływach Dąbrowskiego mógł się niebawem przekonać także właściciel lwowskiego „Wieków Nowego”, pierwszego w Galicji wydawnictwa sensacyjnego, wzorowanego na wiedeńskim „Kronen Zeitung”, Bronisław Laskownicki. Po dwóch latach istnienia „IKC” osiągnął już 40 tys. egz. nakładu, kiedy dzienniki polityczne nie przekraczały z reguły kilku tysięcy,

a znany „Czas” na początku XX w. w dwóch wydaniach dziennie, w okresie właściwie największej swojej popularności (*Wesele Wyspiańskiego!*), miał co najwyżej 4500 egz.

Dąbrowski wprowadził na rynek prasowy wydawnictwo, które swoją nowoczesnością, dynamizmem, sensacyjnością biło konkurentów na głowę. „Ikac” należał do tych pism, znanych dobrze wówczas na świecie, których główną zasadą było adresowanie swoich treści — jak pisze Edgar Morin — „do wszystkich i do nikogo, do ludzi w różnym wieku, do obu płci, do różnych klas społecznych, czyli do całości odbiorców określonej narodowości”. By trafić do różnorodnego czytelnika, wprowadzono różnorodne treści w różnorodnych formach: „W tym samym numerze znajdziemy sprawy duchowe i erotyzm, religię, sport, humor, politykę, rozrywki umysłowe, film, podróże, odkrycia naukowe, sztukę, prywatne życie gwiazd czy księżniczek itd.” Czyli: wszystko dla wszystkich.

Naczelną i w istocie jedyną zasadą „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” — mimo że jak wszystkie pisma tego typu przedstawiał się jako reprezentant opinii publicznej, najlepszy obrońca interesów społecznych i narodowych — było prawo maksymalnego zysku. Temu prawu były podporządkowane i program pisma, i kariera polityczna jego wydawcy, taktyczne huśtawki, organizowane kampanie, a także wszelkie inwestycje, modernizacje, wewnętrzne reformy i wydatki.

Dąbrowski nigdy nie żałował pieniędzy, jeśli mogły mu się z nawiązką zwrócić, np. na maszynę rotacyjną, która przed I wojną światową należała w Galicji do rzadkości. Dla wzmocnienia podstaw finansowych zdecydował się poprzeć propagandowo znanego polityka ludowego Jana Stapińskiego, który w zamian wykupił część udziałów „IKC” przeznaczając na ten cel pieniądze z tzw. funduszu prasowego rządu w Wiedniu. Aż do rozłamu w PSL w 1913 r. „Kurier” podtrzymywał linię polityczną tego stronnictwa. W ten sposób Dąbrowski stawał się wyznawcą „nowej moralności”, w Galicji poprzednio nieznaną, a przynajmniej mało popularną. „Politycznymi zagadnieniami zajmował się »IKC« — pisze Stanisław Lam w swoich wspomnieniach — raz w oparciu o tych, co politykę tę tworzyli — to znów biorąc w opiekę ofiary tych niedawno popieranych klik, stronnictw i patrii. Stąd też nie można mówić o »IKC« tak np. jak o »Czasie«, że był wyrazem ściśle określonej grupy i programu. Jemu wystarczyło służyć komuś lub czemuś bez dotrzymywania wierności i bez przysięgania na cnotę. Był to pewien wyłom w dziennikarstwie galicyjskim, pierwsze kroki do amerykańzacji przemysłu wydawniczego. Dotychczas wartość drukowanego słowa miała cenę moralną, toteż pisma były przeważnie sztandarami takich czy innych przekonań. Na zachodzie wcześniej, u nas od Dąbrowskiego dziennikarstwo stało się aparatem propagandowym, którego używać mógł każdy, kto miał i chciał coś propagować za pośrednictwem wydawnictwa o szerokim zasięgu i dobrym kolportażu”.

Podczas I wojny światowej „Ikać” przeżywał kłopoty, był dwukrotnie zawieszany. Dąbrowski potrafił szybko przezwyciężyć kryzys, przez pewien

czas utrzymywał nawet redakcję z rezerwowych funduszy, co dało mu możliwość w lecie 1918 r. rozwinięcia od razu energicznej akcji prasowej, podjęcia próby opanowania rynków czytelniczych w całej Polsce. Z jednej strony przywiązywał wagę do unowocześnienia i rozwoju „IKC” (m.in. przez dodawanie doń licznych, różnotematycznych dodatków oraz przez wypuszczanie kilku wydań dziennie), z drugiej wraz ze wzrostem możliwości finansowych zakładał nowe pisma rozwijając w ten sposób koncern prasowy.

Tworzenie koncernu zaczęło się od założenia „Światowida”, pisma reklamowanego jako „wytworna ilustracja tygodniowa”. Był to pierwszy w Polsce tygodnik drukowany na szeroką skalę techniką rotograwiurą. Początkowo zresztą, w latach 1924–1928, z powodu braku urządzeń dla rotacyjnego druku wglębnego „Światowida” tłoczono w Wiedniu, dokąd trzy razy w tygodniu wysyłano pociągiem materiał, co rodziło czasami dużo kłopotów i nieporozumień, kiedy np. „pod kliszą znanej naszej divy operetkowej znalazł się podpis mówiący o wdziękach... ropuchy”. Później, od czerwca 1928 r., koncern dysponował już własnymi maszynami, co pozwoliło tygodnikowi osiągnąć wysoki poziom techniczny, wprowadzić np. trójkolorowe zdjęcia, także dobrać atrakcyjny serwis ilustracyjny. Tym bardziej było to możliwe, iż Dąbrowski zorganizował we wszystkich większych miastach polskich oddziały fotograficzne, otworzył własną agencję z centralą w Warszawie i filiami w Krakowie i Poznaniu, nawiązując jednocześnie „stosunki wzajemności” z wieloma agencjami fotograficznymi Europy i Ameryki. Stał się wnet głównym dostawcą zdjęć z Polski dla znanych pism zagranicznych.

W 1928 r. koncern wypuścił następny tygodnik „w obrazach i słowie dla miast i wsi” — „Na szerokim świecie”. Był to pod względem wysokości nakładów jeden z największych tygodników w kraju (60–80 tys. egz., „Światowid” osiągał 60 tys.). Podobny w charakterze — chociaż o innym zakresie informacji — był „As”, wydawany od 1935 r. Był on pomyślany jako elegancki tygodnik reprezentujący — jak pisał „IKC” — „tak szeroko rozpowszechniony typ pisma-magazynu” (50–60 tys. egz.). Poza tym Dąbrowski był właścicielem tygodnika sportowego „Raz, dwa, trzy”, wydawanego od 1931 r. w nakładzie 50 tys. egz., oraz pisma satyrycznego „Wróble na dachu” (45–50 tys.). Wielką sławę zdobył sobie „Tajny Detektyw”, wychodzący od 1931 r. i anonsowany jako tygodnik kryminalno-sądowy. A przestał on być wydawany tylko dlatego, że wywołał energiczne protesty wielu wpływowych osobistości i środowisk, wyrażających obawy, iż dokładne i szczegółowe opisy popełnianych przestępstw spełniać mogą rolę pogładowych i instruktażowych lekcji dla adeptów zbrodni. Pod koniec lat dwudziestych „IKC” zaczął także wydawać własny „Kalendarz”, który był swoistym magazynem ciekawostek, „informacji pożytecznych i uciesznych”. W 1933 r. w związku z rozpoczęciem przez Dąbrowskiego kampanii przeciwko Gorgonowej koncern wypuścił jeszcze popołudniowy dziennik „Tempo Dnia”, który przynosił wiadomości o wydarzeniach, jakie nastąpiły między kolejnymi wydaniem „Ikaca”, przekraczającego już wówczas 120 tys. egz. Warto dodać, że po drodze wchłaniano

konkurentów, tak było w 1914 r. z „Nowinami”, a w 1927 r. z „Nową Reformą”.

W koncernie Dąbrowskiego zatrudnionych było pod koniec lat dwudziestych ponad 1000 osób. Rozwój pracy dziennikarskiej i usług dla niej pomocniczych był możliwy zwłaszcza po przeprowadzeniu się w 1927 r. do specjalnego gmachu, który poprzednio pełnił funkcje Domu Towarowego SA, wykupionego przez Dąbrowskiego i adaptowanego na potrzeby koncernu. W ten sposób powstał przy ulicy Wielopole pierwszy Pałac Prasy, wieńczący w pewnym sensie proces tworzenia największego w II Rzeczypospolitej przedsiębiorstwa prasowo-wydawniczego.

Na parterze, po obu stronach obszernego hallu sięgającego w górę na całą wysokość gmachu, mieściły się odgradzone od niego masywnymi szybami, sprowadzone z zagranicy, jedyne w całym Krakowie olbrzymie maszyny rotacyjne, które pracując głośno dudniły i fascynowały przechodniów zagląających z ciekawością do środka. Z hallu do góry prowadziły szerokie reprezentacyjne schody: na pierwszym piętrze mieściła się drukarnia, na drugim – w kształcie podkowy – redakcja „IKC” i innych pism koncernu. W górnej części tej podkowy, oszklonej, znajdowały się miejsca pracy dyrektorów, jak mówiono – „grubych ryb”, stąd i nazwa „akwarium”. Tutaj też urzędował Marian Dąbrowski, który jednak niezbyt często zachodził do Pałacu Prasy. Już raczej można było go spotkać, jeśli w ogóle przebywał w Krakowie, a nie w Krynicy (którą zachwalał i której – jak mówiono – „był właścicielem”), w Zakopanem lub za granicą, przy własnym stoliku w kawiarni Grand Hotelu, we wnęce pełniącej właściwie rolę jego gabinetu. „Przy tym to stole – wspomina Zofia Ordyńska – siadywał pan poseł w południowej porze, otoczony gronem satelitów: różnych panów prezesów, dyrektorów, mecenasów, toczyły się dysputy, których echo odzywało się częstokroć na łamach kurierka”.

Pałac Prasy był wielkim, nowoczesnym przedsiębiorstwem. Tętnił życiem właściwie przez całą dobę, dziennikarze siedzieli w nim z reguły do 3 nad ranem. Mieścił się tam też pracujący przez 24 godziny dział telefoniczny i stenograficzny, poza tym biuro propagandy i reklamy, sprzedaży, dział prenumeraty, ekspedycji, archiwum fotograficzne i wycinków, księgowość i administracja. Specjalny kabel telefoniczny łączył Pałac z Warszawą, a na dachu zamontowano radiostację przejmującą depeche radiowe ze wszystkich stron świata. Pracowano z pośpiechem i dużym nakładem wysiłku. Codziennie przygotowywano numer „Ikaca” liczący 20–24 strony, w 6 wydaniach; „Tempo Dnia” też miało 6 wydań. „Tak więc – pisał w 1936 r. Jalu Kurek – co dwie godziny dniem i nocą drukuje się w tym wyniosłym gmachu wyczerpująca gazeta. Prócz tego codziennie wychodzi stały tygodnik o odrębnej specjalności”. Autor tych słów opisuje także technikę przygotowywania „Kuriera”: „Kilkaset listów, otrzymywanych codziennie ze wszystkich stron, kilkaset rozmów telefonicznych, przeprowadzanych codziennie z całą Europą, kilkaset własnych depech radiowych i kablowych, odbieranych codziennie

z całego świata, kontakt osobisty z kilkuset interesantami, przybywającymi codziennie do redakcji, kilkaset pism polskich i cudzoziemskich, przeczytanych i przetrawionych codziennie — do tego dodać pracę tysiąca ludzi w Pałacu Prasy w ciągu doby — oto materiał, z którego tworzy się numer”.

O powodzeniu „IKC” decydował w dużej mierze sprawny system sprzedaży i rozprowadzania dziennika. Według informacji samej redakcji z 1935 r. rozchodził się on po całym kraju poprzez 32 tys. punktów sprzedaży i 1827 za granicą; dużą rolę odgrywała też szybka ekspedycja egzemplarzy pisma za pomocą samochodów w całym kraju. O tym, że koncern próbował objąć swoimi wpływami jak najszerzy teren, świadczy to, że w wielu miastach Polski Dąbrowski zakładał oddziały „IKC” — w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Lwowie, Wilnie, Katowicach, Bydgoszczy, Grudziądzu, Sosnowcu, Lublinie, Kielcach, także w Zakopanem. W oddziałach tych byli zatrudnieni wybitni często dziennikarze, współpracujący jednocześnie z innymi pismami, np. Konrad Wrzos, Witold Giełżyński.

Jedną z zasad, którą kierował się Dąbrowski, było powierzanie odpowiednich zadań odpowiednim ludziom. Jego zaletą było więc przyciąganie do redakcji i administracji ludzi sprawnych i utalentowanych; czynił to zdobywając się nieraz na olbrzymie honoraria i pensje. Z reguły nie płacił swoim dziennikarzom wierszówek, a zawiązywał z nimi umowy, gwarantujące większe pobory miesięczne, niżli można było uzyskać przez pisanie do innych redakcji, lecz zobowiązujące za to właściwie do nieustannej i Nielimitowanej konkretnie pracy. Jedni dbali o powodzenie czytelnicze, o utrzymanie w miarę konsekwentnej linii programowej i politycznej pism koncernu, co wobec chimeryczności stanowiska właściciela było nieocenione, inni w pracy codziennej przysparzali mu dochodów.

Dziennikarze Pałacu Prasy (a byli wśród nich wybitni przedstawiciele swojego zawodu) imponowali wszechstronnością, tego wymagał Dąbrowski. Witold Zechenter wspomina: „Pracowałem jako adiustator działu felietonów i kolumny materiałów z dziedziny literatury, sztuki i nauki, przeglądałem prasę zagraniczną, a poza tym pisałem to, co chciałem. Często zlecał mi szef redakcji pracę poza mą specjalnością, wykonywałem ją jako zaprawę do nauki wszystkich form dziennikarstwa. Zresztą zasadą, chyba słuszną, w redakcji »IKC« było, że »wszyscy robili wszystko«. Bezwzględnie obowiązywała zasada podporządkowania indywidualnych interesów i poglądów dziennikarzy dobru koncernu: „Stosunki w redakcji »Kuriera« — pisze Zygmunt Leśnodorski — układały się na zasadzie absolutnej centralizacji. Ustrój totalny w miniaturze, rządy autorytatywne, posunięte do najdalszych granic. Naczelny redaktor-słońce był tym czynnikiem, wokoło którego obracało się wszystko”. Podobną opinię Dąbrowskiemu wystawił jego najbliższy współpracownik, na co dzień kierujący pracą redakcji, Jan Stankiewicz: „Marian Dąbrowski — to nie tylko kierownik pisma, jego dusza i redaktor. To cały ówczesny »Kurier« — właściciel, administrator, naczelny ekspedytor, szef propagandy. Był wszędzie, na wszystkim się znał, w każdym ośrodku tego tworzącego się organizmu

tkwił jako zarodek jego rozwoju, jako rozrodcza komórka, pełna żywotnej potencjalnej energii”.

Silną stroną „Ikaca” była świetnie zorganizowana i sprawnie funkcjonująca administracja, kierowana przez szwagra Dąbrowskiego – Mieczysława Dobiję. „Para Dąbrowski – Dobija była dobrze dobrana. Oszczędni w interesie, rozrzutni w życiu, skąpi dla innych, wymagający dla siebie, w czasie wojny na wzmószonym czytelnictwie, po zawarciu pokoju na inflacji dorabiali się i rozrabiali interes powoli, zakupując własną drukarnię, rozszerzając ją, aż wreszcie Pałacem Prasy się stała”.

Jedynym właścicielem „Ikaca”, mimo pozorów spółki, był Marian Dąbrowski, w 1930 r. kapitał zakładowy dziennika wynosił 900 tys. złotych, a obroty firmy przekraczały 7 mln złotych rocznie. Wiele finansowych stron działalności Dąbrowskiego jest nieznanych, w niektórych wspomnieniach mówi się o różnych zakulisowych kapitalistach i udziałowcach koncernu, m.in. o Janie Kiepurze. Jedno wydaje się pewne, że właściciel Pałacu Prasy pieczołowicie dbał o wzrost majątku i często brał pieniądze z różnych źródeł, w zamian prowadząc określoną propagandę i dając poparcie polityczne. Po wojnie, jak pisze Maciej Rataj, koncern świadczył usługi płatne bręczącą monetą, np. ponoć w 1924 r. Dąbrowski otrzymał znaczną sumę od Karola Stefana Habsburga za obronę sprawy Żywca, z kolei zaciekle atakował ministra Władysława Kucharskiego, pomawianego o malwersację mienia państwowego, ponieważ miał on to nieszczęście, że odmówił „IKC” udzielenia pożyczki przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową.

Dąbrowski słynął z wielkopańskiego stylu, rozrzutności, wystawnego życia. Podróże za granicę, kosztowny hazard – to tylko nieliczne świadectwa potwierdzające majątność „Marianka”, który nie wstydził się jej, a nawet swoje bogactwo lubił okazywać. Uważał zresztą, że powinien – dla dobra interesu – swoją osobę reklamować, pokazywać publicznie. Chętnie więc prezesował różnym organizacjom i stowarzyszeniom (Stanisław Łoza w *Czy wiesz, kto to jest* podaje w 1938 r., że właściciel Pałacu Prasy był jednocześnie prezesem: towarzystwa oratoryjnego i operowego, krakowskiego klubu automobilistów, Związku Turystycznego w Krakowie, Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie, także radnym m. Krakowa), występował w roli społecznika i filantropa. „Geniusz tego self-made-mana na miarę niemal amerykańską objawiał się między innymi w talencie do reklamy demonstrowanym na rozmaite sposoby i przy rozmaitych okazjach. Pewnego ranka, na przykład – pisze Henryk Vogler – mieszkańcy Krakowa dowiedzieli się z »Kurierka«, że na skraju ulicy Basztowej u wylotu placu Matejki wmurowana została nocą w tajemnicy dla uczczenia Nieznanego Żołnierza płyta kamienna z napisem »Nieznanemu żołnierzowi nieznaną ofiarodawca«. Tekst ten, jak również okoliczności wmurowania płyty miały świadczyć, że szlachetny fundator zamierzał jakoby pozostać anonimowy. Ale sążniste artykuły i reportaże w »ikacowskiej« prasie [...] wychwalając tak piękny gest bezinteresownego ofiarodawcy pozwalały bez trudu dorozumieć się jego nazwiska. Toteż dowcipni mieszkańcy Krakowa

podawali sobie wkrótce z ust do ust swoją wersję wyrytego na płycie napisu, a mianowicie: »Nieznanemu żołnierzowi nieznanemu ofiarodawca Marian Dąbrowski«. W zależności od poleceń Dąbrowskiego, od sytuacji, „IKC” był gotów właściwie zawsze rozpętać jakąś większą czy mniejszą kampanię przeciwko „malwersantom i aferzystom”, przeciwko „burzycielom klasycznych ideałów moralno-etycznych” i porządku społecznego. Dąbrowski rozkręcił osławioną nagonkę na Gorgonową, agresywnie zwalczał awangardowe tendencje w sztuce i literaturze, informacje za świata oceniał tylko — jak to scharakteryzował Cat-Mackiewicz — z „uczuciowo-bezpośrednio-polskiego” stanowiska. I mimo że Pałac Prasy był znakomitą szkołą dziennikarstwa, że koncern miał olbrzymie zasługi w upowszechnianiu kultury, w modernizacji prasy polskiej, sumaryczne oceny jego działalności były z reguły krytyczne, zwłaszcza w kręgach liberalnej, postępowej i lewicowej inteligencji.

W okresie II Rzeczypospolitej Dąbrowski sięgnął po najwyższe godności polityczne — od 1922 r. zasiadał na ławach parlamentarnych, najpierw sejmowych, później senackich. Do tych godności szedł nie zważając specjalnie na jakiegokolwiek zobowiązania ideowe czy polityczne. „Naczelnny redaktor nie liczył się absolutnie z nastrojami redakcji — wspomina Witold Zechenter — co było dla niego tym łatwiejsze, że składała się ona z ludzi o najrozmaitszych przekonaniach. Przejście z jednego obozu politycznego do drugiego, różne akcje, wszystko, co stanowiło o politycznym obliczu pisma, rozgrywało się za plecami zespołu” i dodaje: „W tej zmiennej linii były jeszcze najrozmaitsze drogi i dróżki”.

Rosnącą popularność „Ikaca” Dąbrowski próbował już wykorzystać w czasie kampanii wyborczej 1919 r., popierając lokalne Polskie Stronnictwo Republikańskie, sam zaś starał się uzyskać — bez powodzenia — mandat kandydując na koalicyjnej liście razem z piastowcami i endekami w okręgu krakowskim. Po tej porażce Dąbrowski nie zrezygnował z kariery parlamentarnej i dla jej osiągnięcia zmienił front: „Codziennie — pisał Bernard Singer — walił Marianek w »Piasta« jak w bęben, przezywał witosiaków »paskopiaskami«, umieszczał rewelacyjne mowy posła Stapińskiego przeciwko Witosowi. Mowy piastowców skracał niemiłosiernie. Zdzierał pasy z »zawady«, posła Bardla. Po długiej walce zwyciężył — Bardel ustąpił. Na jego miejsce wszedł Marian Dąbrowski”. Po przewrocie majowym przez jakiś czas właściciel Pałacu Prasy wahał się: „Chwiał się on jak trzcina na wietrze, liczył się z rządem, liczył się z opozycją, z nikim mieć nie chciał na pieńku”. Lecz już w wyborach 1928 r. prasa koncernu jednoznacznie popiera Piłsudskiego, a Dąbrowski wchodzi do Sejmu jako przedstawiciel obozu rządzącego, (korzyści były i bardziej wymierne, koncern mógł liczyć bowiem na duże ulgi podatkowe). W latach trzydziestych w krakowskiej szopce występowała postać Dąbrowskiego śpiewającego na melodię *My pierwsza brygada*:

Legiony to dziś moja nuta,
 Śpiewałem już na dziesięć nut,
 Gdy Konstituta prostituta —
 Niech żyje generalski but.

Jam jest „pajac prasy”,
Węch mam pierwszej klasy,
Skąd wiatr zawieje w nos,
Tam pędzę wprost po trzos, po trzos.

„Ilustrowany Kurier Codzienny” i inne pisma koncernu Dąbrowskiego stały się wydawnictwami ogólnokrajowymi, były czytane we wszystkich miastach, we wszystkich dzielnicach Polski. Dąbrowski część swojej popularności opierał na schlebianiu partykularnym ambicjom krakowskiej publiczności. Atakował więc Warszawę, warszawskie zwyczaje i obyczaje. Poświęcał tym bitwom swój codzienny cykl „Spod czapki Monomacha”. „Według »Kurierka« Warszawa i warszawiacy psuli każdą rzecz, której się dotknęli: narciarze (oczywiście krakowscy) byli doskonali, ale nie znający się na rzeczy sędziowie (oczywiście warszawscy) absurdalnie punktowali; biskup (krakowski) kropił doskonale, ale nic z nabożeństwa nie wyszło, bo wody święconej dostarczyli warszawiacy; drużyna (krakowska) grała świetnie i byłaby wygrała, gdyby nie ten bramkarz (warszawiak), który przepuszczał wszystkie piłki!” – parafrazuje styl Dąbrowskiego Stefan Makowiecki.

Instyktowne wręcz wycucie przez Mariana Dąbrowskiego nastrojów społecznych, talent organizacyjny, wyobraźnia, umiejętność uczenia się od innych, gotowość do zastosowania najnowocześniejszych metod wydawniczych i redaktorskich oraz brak skrupułów złożyły się na ten szczególny, wyjątkowy w warunkach polskich fenomen wydawniczy. Dąbrowski należał do najwybitniejszych przedstawicieli wydawców, którzy na przełomie wieków i w II Rzeczypospolitej szukali nowych, nowoczesnych możliwości rozwoju i sposobów dotarcia do wielomilionowej publiczności. W pokoleniu tym było wielu znakomych przedsiębiorców prasowych – Bronisław Laskownicki, Antoni Lewandowski, Henryk Butkiewicz, Edward Pawłowski, Roman Leitgeber, Tadeusz Kobylański, Jan Stypułkowski i inni – lecz wszystkich ich Dąbrowski przebijał rozmachem, karierą polityczną, potęgą materialną.

Po zajęciu Krakowa Niemcy wykorzystali Pałac Prasy do celów propagandowych – stąd wychodziła prasa „gadzinowa”. Dąbrowski opuścił kraj, zamieszkał w swojej willi w Nicei. Później, w 1941 r., za namową przyjaciela, Jana Kiepurę, wyjechał do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Umarł 27 września 1957 r. na Florydzie.